



Spisałam moją historię...

głównie dla celów kampanii „Motyle pod ochroną”. Uważam, iż jest to bardzo potrzebna i ważna inicjatywa, dla wszystkich tych, którzy słyszą rozpoznanie „rak tarczycy”, jak i dla ich bliskich. Bardzo cieszę się, że mogę w tej kampanii uczestniczyć, dokładając własną, małą cegiełkę w postaci tej historii.

Rozpoznanie raka tarczycy spadło na mnie w styczniu 2012 roku. Nie był to grom z jasnego nieba, bo o tym że coś jest z moim organizmem nie w porządku już wiedziałam. Jednakże, wrażenie uderzenia, roztrząskującego umysł i miażdżącego ciała, było ogromne. Biopsja cienkoigłowa niczego niepokojącego nie wykazała. Biopsja chirurgiczna czyli pobranie wycinka węzła, jednego z licznych po lewej stronie, połączonych w pakiety, wskazywała jednoznacznie na przerzut raka rdzeniastego tarczycy do węzłów chłonnych. Wysokie stężenie poziomu kalcytoniny i CEA potwierdziły diagnozę. Co dalej? Bardzo szybka, wręcz natychmiastowa reakcja lekarza endokrynologa, pod opiekę którego trafiłam. Do tego równie szybka reakcja chirurga, który na moje szczęście podjął się operacji, nie ukrywając że będzie to wyzwanie. Ja mogłam tylko zaufać. W środę konsultacja chirurgiczna, w poniedziałek przyjęcie na oddział, w następną środę operacja. Samo tempo działań pokazuje, że czasu na jakąkolwiek zwłokę już nie było. Operacja trwała siedem godzin, była ekstremalnie wyczerpująca zarówno dla zespołu lekarzy, którzy ratowali mi życie, jak i dla moich bliskich, którzy, czy to pod salą operacyjną, czy w domach, odchodzili od zmysłów. Mój chirurg, bo tak zawsze o Nim myślę, przed operacją poinformował mnie o wszelkich możliwych komplikacjach. Bałam się panicznie, że stracę głos, ukończyłam filologię angielską, zresztą jak można egzystować nie mówiąc, tego typu myśli zaprzętały mój umysł. Najbardziej przerażała mnie wizja rurki do tracheotomii, a także ryzyko udaru w trakcie operacji, ze względu na lokalizację węzłów blisko żył i aorty. Mimo złożoności całej operacji udało się uniknąć większości z możliwych komplikacji. Stało się tak tylko i wyłącznie dzięki fachowym dłoniom chirurga no i może jeszcze, zadziałał czynnik cudu? Mam usunięty nerw krtaniowy wsteczny i trwale sparaliżowany lewy fałd głosowy i mimo iż głos mam zdecydowanie słabszy jestem słyszalna, a

to jest bardzo istotne. Fakt, że nie mogę krzyknąć, wielu osobom, w pewnych sytuacjach, jest może nawet „na rękę”☺.

Nie był to niestety koniec. Badanie histopatologiczne potwierdziło raka rdzeniastego tarczycy, ale dodatkowo pojawiło się małe guzeczko, bardzo niewielki guzek, w rozpoznaniu rak brodawkowy tarczycy. Uważnie śledząc powyższą historię... tak mam podwójne rozpoznanie raka tarczycy. Pacjenci, z którymi spotykam się na oddziale często mają zdziwienie i zaskoczenie na twarzy. U nich występuje albo brodawkowy, który jest najczęściej diagnozowanym rakiem tarczycy, albo rdzeniasty, który w leczeniu potrafi być dość oporny. Osobiście nie czuje się w jakiś sposób wybrana, że dostała „pakiet tarczycowy”, wspomnę tylko że w wieku 18 lat zdiagnozowano u mnie ziarnicę złośliwą, więc tak po prostu miało być. Chemioterapia i radioterapia dały wtedy bardzo dobry efekt, z tym że proces leczenia był, delikatnie to ujmując, trudny. Radość moja jest niezmierna, że ten etap mam za sobą. Odpowiedź na pytanie, które może się teraz pojawiać właśnie w Twojej głowie brzmi: TAK. Mając 35 lat diagnozę z rozpoznaniem nowotworowym usłyszałam trzykrotnie. Za każdym razem, jedyne co do mnie docierało przez łzy i zwątpienie to myśl, że należy i trzeba zaważać. Pomimo wrażliwości i czasami braku sił, nigdy nie dopuszczałam myśli i nadal tak jest, że wynik walki może być dla mnie niekorzystny.

Jak przebiegało dalsze leczenie? Ze względu na raka brodawkowego miałam dwukrotnie podawany jod radioaktywny. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że gdy czytasz moją historię, Twoja robi się w tym momencie podobna. Większość osób z tym rozpoznaniem, ma plan spędzenia kilku dni w izolacji po podaniu radiojodu. Strach przed zamknięciem, a przede wszystkim przed nieznanym potrafi nas sparaliżować. Nie martw się, aż tak bardzo, bo można przez to przejść, każdy na swój, delikatnie inny sposób. Personel medyczny poinformuje i podpowie jak najłatwiej przez to przebrnąć. Nie bój się pytać.

Ta rada dotyczy całego, często bardzo złożonego procesu leczenia. Lekarze i pielęgniarki są tam dla nas, choć czasami wydaje się, że pacjentów jest tyłu i wolimy nie sprawiać kłopotu pytając. Błąd, tylko świadomy pacjent może pomóc w procesie leczenia. Świadomy to taki który, uważnie słucha lekarza i stosuje się do zaleceń, ale też nie boi się podzielić wątpliwościami. Lekarze, którzy swoją pracę traktują jak misję, zawsze znajdą dla nas „przysłowiową chwilę”. Ja mam szczęście, na takich właśnie lekarzy i pielęgniarki zawsze trafiam.

W marcu 2013 roku miałam kolejną operację, tym razem usunięcie węzłów po stronie prawej, w histopatologii przerzut raka rdzeniastego. Było to potwierdzenie, że nierówna walka z tym groźnym przeciwnikiem nadal trwa. Wysokie stężenie kalcytoniny, która jest na tyle czułym markerem, że wychwytuje każdą, nawet mikroskopijną zmianę, również mi o tym przypomina.

Na koniec kilka słów jak w miarę możliwości, po zderzeniu się ze ścianą, którą jest diagnoza, spróbować i zaważać. Bez względu jak trudno i ciężko może być, każdego dnia wstań, uśmiechnij się do siebie i zrób dla siebie coś miłego. Miły gest w kierunku drugiej osoby też potrafi nam pomóc. Pamiętaj, że przyjemności małe i duże bezwzględnie się nam należą, a „zdrowy egoizm” nie jest niczym złym. Skupiaj się na procesie leczenia wtedy, gdy to jest niezbędne, ale generalnie żyj pełnią.

Najistotniejsze w procesie leczenia z mojej perspektywy:

- Sam proces leczenia, który należy podjąć w miarę możliwości jak najszybciej, plus kontakt z lekarzem, Ci z powołania są na wagę złota;
- Wsparcie ze strony bliskich i wszystkich tych którzy Cię kochają i przy Tobie trwają, które jest nie do przecenienia;
- To jak sobie wszystko ułożysz w głowie, tryb na wygraną Walkę z Rakiem powinien być stale włączony.

Celowo nie wpisałam cyfr, żeby nie wskazywać który z punktów jest najważniejszy, ponieważ spełnienie każdego z osobna i wszystkich razem dopiero pomoże osiągnąć zamierzony cel.

Wierzę, że się uda i Tobie i mnie.

Joanna Charchuta, lat 38.

P.S.

Trzy tygodnie po pierwszej operacji już jeździłam na nartach 😊. Znajdą się osoby, które uznają to za mało rozważne. Na pytanie „ czy są rzeczy których nie mogę robić?” mój chirurg odpowiedział: „ Pani może robić wszystko”. Chyba nie muszę mówić jak głęboko wzięłam sobie to do serca 😊